

Biblijne in vitro

14 marca 2009

In vitro (wł. inseminatio artificialis) budzi sprzeciw Kościoła, gdyż narusza dogmat o niepokalanym poczęciu Marii. Upowszechnienie tej metody zapłodniania nie tylko, że „rozmyje” jej czystość, to na dodatek pojawią się dziesiątki tysięcy niepokalanых matek i katolicki dogmat klapnie doktrynalnie jak smętny narząd płciowy bez dopalacza-Viagry.[1] A tego katolicyzmowi już za wiele, przeto nie chce słyszeć o żadnym in vitro!

Jeżeli sam Bóg leczył bezpłodność, a mówi o tym Pismo św. to co ma tu do gadania Kościół, który zawsze poprawia Boga?! Na okoliczność odezwały się katolickie tzw. normy etyczne, zajęła się tym katolicka tzw. filozofia, które mają się tak do sprawy zapłodnienia in vitro, jak żabi skrzek do kijanek.

Sama istota in vitro jest bardzo subtelną formą „adopcji”, nieco inną od zwyczajowego przysposobienia dziecka, przez małżeństwo nie będące jego biologicznymi rodzicami.

Skoro kler nie może się rozmnażać (jakbyśmy nie wiedzieli, no nie!), to niech chociaż adoptuje dzieci, do narodzin których tak ochoczo nawołuje, oraz będących wynikiem gwałtu! I niech się nie wtrąca, kiedy bezpłodne małżeństwo pragnie dziecka przy pomocy sztucznego zapłodnienia, bo to nie jego sprawa. Niech raczej zważa na to, żeby ksiądz nie padł z przemęczenia przy ołtarzu.

Społeczeństwo nie wtrąca się do ruchadłowych ciągów rzymskiego garnizonu stacjonującego w Polsce na nasz koszt, więc na zasadzie wzajemności, niech się nie wpierdala w butach do czyjegoś łóżka.

Doprawdy, tylko wzorowy katolik, o umyśle pełnym rzygowin teologicznych, może zrozumieć Kościół, i pojąć jego przewrotność, nie mówiąc o sobiepaństwie.

Skoro chrześcijaństwo czerpie ze starożytnych kultur te swoje „objawione prawdy”, ku czci których utrzymuje w tradycji najbardziej barbarzyńskie obrzędy[2] to dlaczego nie przejmie pewnych zachowań jednego z ludów, u którego dopuszczano „pomocników w płodzeniu”? Zresztą w biblii też mamy zastępczych „ruchaczy”, jak np. wspomniany Onan.

Ozyrys, Bachus, Mitra, Hermes, Kriszna, Budda, Quetzalcoatl, Prometeusz, Zoroaster, Perseusz, Kadom, Lao-tsy, Fo-tsy, Horus, Ramizes i inni... Oni wszyscy mieli dziewice-matki, a ich ojcowie byli bogami lub półbogami.

Egipska Izis (Izys) rodzi na tysiące lat przed Marią, boskie Dziecię, Horsa, metodą niepokalanego poczęcia. Również irańska bogini-matka, wiecznie zapładniana i wiecznie rodząca Anahita-Niepokalana (Ummaculata), zawsze pozostawała dziewicą. Nabatejczycy mieli boskiego syna, Dusara, który był potomkiem boskiej matki-dziewicy itd. itd.

Stary Testament przejął te wierzenia i obficie zaprezentował w swoich opowiadaniach: kobiety bez naruszenia błony dziewiczej, zachodziły w ciążę, a następnie rodziły potomstwo. Bywało, że to mąż był bezpłodny, a jego żona zachodziła w ciążę. Biblijna metoda zapładniania sprowadza się do rozdawania przez boga przywileju zajścia w ciążę, bez udziału mężczyzny. I chociaż spermodawcą był bóg, to nie wiemy w jaki sposób „otwierał łono” niewiasty, aby przyjęła nasienie.

Można tu przywołać 90 letnią staruszkę imieniem Saara, która dowiedziała się od „anioła Pańskiego”, że będzie brzemienną – czego akurat sobie nie życzyła – w skutki jego „nawiedzenia” i urodzi dziecko. Miała nawet pretensje do boga, że ją ośmieszył i poniżył, dając jej w tym wieku potomka.

– Śmiechu przyczynił mi Bóg; ktokolwiek usłyszy, śmiać się ze mnie musi. I zasię rzekła: Któżby wierzył, że Abraham usłyszy: Saara piersiami karmi syna, którego mu już staremu urodziła – żaliła się.

Z kolei Anna, druga żona Elkana, której Pan „zamknął był żywot jej”, cierpiąc z powodu braku dziecka, żarliwie modliła się, błagając o łaskę macierzyństwa.

– Panie zastępów, jeśli wejrzawszy, wejrzysz na utrapienie słuźebnicy twojej, a wspomnisz na mnie, a nie zapomnisz słuźebnicy twojej a wspomnisz na mnie, a nie zapomnisz, a dasz słuździe twojej płeć męską, dam go Panu przez wszystkie dni żywota jego... (...) I stało się po obrocie dni, poczęła Anna i porodziła syna, i nazwała imię jego Samuel.

Ale Stwórca dając nasienie jednym, pozbawiał go jednocześnie innych.

– Oto ja nawiedzę Semejasza Nehelmitczyka i nasienie jego – odgrażał się Jahwe pozbawieniem płodności.

Ale też deklarował, że dokona aborcji:

– Efraim porażony będzie, korzeń ich uschnie, owocu nie przyniosą; a choćby też spłodzili, tedy wybije najmiłsze dziatki żywota ich.

W „Genesis”, mówi do człowieka:

– I błogosławił im Bóg, i rzekł do nich Bóg: Rozradzajcie się, i rozmnażajcie się.

Ale nie określił w jaki sposób. Powiedział to dopiero w psalmach:

– Niech idą za wynalazkami swymi!

I ludzkość poszła...!

Metoda in vitro w świeckiej wersji etyki, nie ma w sobie absolutnie nic naganego. Bezpłodność jest wadą genetyczną lub wynika z innej przyczyny, i nauka stara się tu ludziom pomóc, jak w przypadku protez, przeszczepów, operacji plastycznych itd.

Przecież jeszcze w XX wieku Kościół sprzeciwiał się

przeszczepom! Dopiero kiedy medycyna nie pomna uwag Kościoła, robiła swoje z wielkim pożytkiem dla chorych, czarni zmienili front, i wręcz agituja na rzecz wyrażenia zgody na pobranie organów po śmierci. Kościół widział, że ludzkość nie przyjmuje jego nauk, odpuścił sobie, i w tej sprawie idzie z duchem czasu.

Dzisiaj, lekarze starający się dać bezdzietnym małżeństwom, to, czego dozgonnie wyrzekł się rzymski kler, a pan nakazał człowiekowi, są z tego powodu stawiani pod pręgierzem katolickiej krytyki moralnej.

Katolicyzm szedł zawsze na wstecznym biegu rozwoju cywilizacji, dlatego nie należy iść nawet jednym krokiem za wskazaniem Kościoła. Nie należy liczyć się ze zdaniem Kościoła i upokarzać się przed jego autorytetem! Kto chce iść do przodu, musi wyrzec się katolicyzmu. Cokolwiek było nowego w umysłowym rozwoju ludzkości, natychmiast dla Kościoła stawało się teologicznym problemem. Kiedy Leonowi XIII (1878-1903) przedstawiono kwestię szczepienia przeciwko ospie, „nieomylny” zawyrokował:

– Nie mogę szczepienia ani pochwalić, ani też zakazywać, ale z mej strony osobiście uznaję je za targnięcie się na prawa Majestatu Bożego.

Oto głębia filozofii katolickiej, która w XIX wieku wywołała u ks. Gnatowskiego okrzyk zachwyty:

– Kościół jest to może zacofanie, zabobon, ciemnota, ale poza tą ciemnotą, nie masz zbawienia!

Ta notorycznie bezdzietna kasta rzymskich oprawców, zabija zatrutym ostrzem zdegenerowanej i nieludzkiej doktryny – ozdobioną w szaty „moralności” oraz „etyki” – naturalną potrzebę uczucia macierzyńskiego kobiety, która nie może mieć dziecka, w sposób, jaki przypisał jej kod Matki-Natury, i stara się je pozyskać legalną drogą nauki.

Brednie teologii nigdy nie mogą współistnieć z nauką, moralnością ludzką, oraz świecką etyką. Jej zasady są tak irracjonalne i wyśrubowane, że nawet sam kler nie może tym „wzorcom” sprostać, a co dopiero wymagać tego od ogółu.

Maria była zapłodniona metodą in vitro, gdyż innego sposobu w przypadku człowieka, przyroda jeszcze nie opracowała. Stwórca musiał „upodobać” sobie kobietę, którą wcześniej przeklął w Genesis, aby urodziła mu boskiego potomka.[3]

Koncepcja biblijnego in vitro jest moja, którą jednak diabli biorą za przyczyną jednego szczegółu: błona dziewicza, ten naturalny pas cnoty!

W „Gazecie Kościelnej” (1933) czytam relację naocznego(sic!) świadka jakiegoś czarnego akuszerza, który opisuje szczegóły zapłodnienia matki Jezusa:

– Oto Duch św. swą Boską wszechmocą ogarnia Marję niby obłok, z którego na kształt deszczu spadnie w przeczyste jej łono nasienie boskie.

Uwierzyłbym w tę wersję jej poczęcia, ale już kilkanaście wieków wcześniej w podobny sposób Zeus w postaci złotego deszczu dostał się do Danae, córki Akryjosa, zamkniętej z woli ojca w spiżowej wieży. W wyniku owego „opadu” Danae porodziła Perseusza. Ciekawe jest jednak to, że wszystkie czołowe bohaterki Nowego Testamentu były dotknięte jakąś tajemniczą plagą bezpłodności, i Gabriel musiał je wszystkie „obsłużyć”!

Maria została zapłodniona w bardzo subtelny sposób, ale jak w takim razie „nasienie boskie” dostało się na drogę rozwoju w jej organizmie? Katolicyzm ma kilka wersji zapłodnienia Marii, ale na żadną nie może się definitywnie zdecydować. Na średniowiecznych malowidłach chrześcijańskich, przedstawiony jest Duch Święty pod postacią gołębia, który z boską spermą w dziobie, szybuje w jej kierunku. Inne obrazy i rzeźby ukazują lilię ciągnącą się od ust Gabriela do ucha Marii. Lilia spełnia tu rolę „nasieniowodu”, przez który płyną słowa

(Logos), zapładniające Marię. Na jeszcze innych, widzimy tę samą scenę, tyle, że słowa przechodzą z ust samego Boga, przy pomocy jakiejś rurki, przewodu, idącego bezpośrednio pod szatę Marii.

Można zapłodnić kobietę przez wprowadzenie nasienia do pochwy; można też wprowadzić je przez kanał szyjki do jamy macicy, i trzeci, bodaj nigdzie nie stosowany sposób, to umieszczenie nasienia wprost w jajowodzie, po uprzednim otwarciu jamy brzusznej. Żaden z tych sposobów, nie gwarantuje jednak pożądaných efektów.

Jest jeszcze jeden istotny szczegół: kobieta w chwili sztucznego zapładniania, może mieć orgazm. A to też jest wbrew nauce Kościoła, która głosi: należy ruchać się, ale tylko w celu spłodzenia potomstwa ku chwale Pana, a nie dla przyjemności kochania się jako takiego.

Zakrawa wręcz na tragifarsę, że na ten temat wypowiadają się „autorytety”, które żyją w szambie celibatu, a ludzkość liczy się jeszcze z ich zdaniem!

I można byłoby klerowi wybaczyć jego niesamowite zakłamanie i załamanie w kwestii złożonych ślubów czystości płciowej, gdyby nie ta jego obłuda.[4]

Czy ci, którzy ściśle przestrzegają celibatu, nie zabijają plemników, przez ich niewykorzystanie? Organizm nie toleruje ryzyka zakażenia swojego ustroju zalegającymi wydzielinami płciowymi, dlatego celibariusz, miewając „bosko-erotyczne” sny, doznaje ekstazy i nieziemskiego błogostanu podczas nocnego wytrysku nasienia. Innymi słowy, w wyniku samooczyszczania się organizmu, następuje „wyrzucanie” nagromadzonego nasienia w nocnej ejakulacji.

Jeżeli nawet celibariusz nie „wypuszcza nasienia” przykładem Onana, jest w gruncie rzeczy potępiony przez Pana, podobnie jak Onan. Bo nie tylko ręczny ruch posuwisty (w te i nazad) jest „obrzydliwy” (zresztą zależy jak dla kogo) to chodzi o

to, że „marnuje” nasienie, które niszczy w jego organizmie.[5]

W Nowym Testamencie jest podanych kilka przykładów bezpłodnych kobiet, którym pozaustrojowe zapłodnienie dała potomstwo. Nie tylko Maria jest zaskoczona zaszczyciem jaki ją spotkał. Również jej rodzice, a dziadkowie Jezusa, Joachim i Anna, która miała „zamknięte łono”. Teologia musiała Joachimowi i Annie wypracować nowe życiorysy, niczym w jakimś filmie szpiegowskim, dostarczyć obojgu nowych „papierów”. A więc przede wszystkim wymościć ich życie czystością cielesną, aby za ich pośrednictwem, nie przeszedł na Marię grzech płciowy. Ale ta cała konstrukcja jest więcej niż śmieszna. Anna, matka Marii, miała „zamknięte łono”. I wszystko byłoby dobrze, gdybyśmy nie zapytali: skąd o tym oboje wiedzieli?! Skoro Joachim i Anna stwierdzili ten smutny fakt, to znaczy, że musieli odbyć co najmniej (mówiąc skromnie) kilkanaście razy stosunek cielesny, aby w końcu ze smutkiem skonstatować, że nic z tego. Anna jest bezpłodna. Zresztą skąd pewność, że to akurat ona? Tak czy owak, nie może być tu mowy o wstrzemięźliwości płciowej z ich strony.

Dzieciństwo Marii. Jej rodzice byli w podeszłym już wieku. Joachim, bogaty członek społeczności żydowskiej, wywodził się z dawidowego rodu. Wspólnie z żoną ubolewali nad swoim nieszczęściem, jakim był brak potomstwa. Z tego powodu byli obiektem szykan oraz drwin, jakich doświadczali ze strony kapłanów i sąsiadów. Joachim musiał uciekać na pustynię i tam potajemnie spotykał się ze swoją żoną. W jakiś uroczysty dzień, za namową swojej krewnej, Anna wystroiła się, poszła do sadu, i usiadła pod drzewem laurowym. Skarżyła się bogu na swoje nieszczęście, prosząc go, aby odsunął od niej hańbę bezpłodności.

Wówczas ukazał się anioł, który bez zbędnych wyjaśnień zwiastował na stare lata radosną nowinę: oto otworzy się jej łono i będzie miała dziecko. Zameldował o tym również Joachimowi: „... żona twoja, Anna, poczęła w swym łonie.”

Wobec takich radosnych wieści, mąż Anny wraca do domu. Możemy sobie wyobrazić odczucia starca, mającego świadomość własnej niemocy płciowej, który dowiaduje się nagle, że będzie ojcem! Anna już w siódmym miesiącu powiła dziewczynkę, (według innej wersji, po dziesięciu miesiącach), nadając jej imię Maria, najbardziej wówczas pospolite. Ślubowała oddać ją do świątyni na służbę Panu. Kiedy córeczka ukończyła dwa lata, Joachim chciał wypełnić śluby, jednak Anna sprzeciwiła się temu, argumentując, iż jest jeszcze zbyt mała i rozstanie się dziecka z rodzicami w tym wieku, jest niewskazane.

Z chwilą ukończenia trzech lat, odprowadzono ją do świątyni. Kiedy przybyli na miejsce, kapłan posadził dziewczynkę na trzecim stopniu ołtarza, a bóg w tym czasie zesłał na nią łaskę, po czym mała Marysia wykonała rytualny taniec na cześć przyszłego sprawcy jej ciąży.

A była bardzo uzdolniona. Mając sześć miesięcy, zaczęła już chodzić. To wyjaśnia jej predyspozycje do biegów długodystansowych. Kiedy już była „natchniona Duchem św.” uszczęśliwiona zajściem w ciążę w tak niecodzienny sposób, sady się na spory maraton, i gna samotnie co sił z Galilei do Judei, a więc bez mała 180 kilometrów do Elżbiety po to tylko, aby zameldować jej tajemnicę cudownego poczęcia, mimo, iż Gabriel nakazał milczenie na ten temat.

Ale wracam do świątyni, w której Maria przebywała dziewięć lat. Przez cały ten okres żywiły ją anioły, przynosząc jej pokarm z jakiejś szczególnej kuchni.

Kiedy nadszedł 12 rok życia, zaczęły u niej występować zmiany fizjologiczne i Marysia stała się kłopotem dla świątyni. Proszona o rękę przez jakiegoś kapłana, odmówiła z powodu ślubu dziewictwa. Kapłani kierując się troską, aby nie skałała przybytku, (gdyż stała się „nieczystą”), zaczęli gorączkowo zastanawiać się, co czynić? Kapłan Zachariasz mający w tym czasie opiekę nad ołtarzem, za radą innych kapłanów, prosił boga, aby zdecydował, co ma zrobić z Marią?

Anielskie objawienie nakazało zwołać z całej Judy wszystkich wdowców, a każdy z nich miał przynieść ze sobą gałązkę. Maria-dziewczynka zostanie żoną tego, którego cudownym znakiem wskażą niebiosy. Wśród kandydatów znalazł się Józef. I wybór padł na niego, gdyż z jego gałązki wyfrunęła gołąbka siadając mu głowie. (W innej wersji, gałązka wypuściła listki). On jednak nie chciał dostąpić tego zaszczytu, tłumacząc się podeszłym wiekiem. Wszak „pan młody” liczył już 90 lat! Ponadto, twierdził, że ma już dorosłych synów, a jego „narzeczona” to przecież jeszcze dziecko, i narażać się na pośmiewisko ludzi. Mimo wątpliwości podnoszonych przez niego, został mężem dwunastoletniej Marii.

Co do Józefa, to w jego przypadku nie tylko starość „wysuszyła” święty „korzeń” i nasienie, ale mogła wchodzić w grę oligospermia, lub bratnia oligozoospermia, lub coś innego. Pewnego dnia, Józef zobaczył „żonę” w stanie błogosławionym. Jego rozpacz z tego powodu była wielka. W końcu oboje zostali oskarżeni przed arcykapłanem i poddano ich próbie „gorzkiej wody”. Wyszli jednak z niej zwycięsko. Czas rozwiązania nadszedł akurat kiedy byli w drodze na spis ludności. Józef zostawił Marię w grocie i udał się do pobliskiego Betlejem szukać akuszerki, która miała odebrać poród. Oboje spóźnili się jednak: w międzyczasie dziecko przyszło na świat. Dalsze losy Marii, Jezusa i milczącego męża-impotenty, Józefa, znamy już z ewangelii kanonicznych.

Szlagier światowego dzieworództwa, subtelny okaz ginekologii katolickiej!

Ojciec Kościoła, święty Augustyn (354-430) aż nadto doświadczony w objęciach kartagińskich ładacznic, w dziele „Państwo Boże”, stara się przekonać wszystkich, że prawdopodobieństwo dziewiczego poczęcia Chrystusa jest możliwe. Aby uwiarygodnić swój wywód, przywołuje na świadka analogiczne wierzenia pogan:

– Jeżeli kamienie Deukalionu – ironizuje – stawały się ludźmi,

jeżeli Minerva powstała z głowy Jowisza, jeżeli Bachus zrodził się z biodra Jowisza, to przecież nie jest niemożliwe, że syn mógł być zrodzony przez dziewicze łono...

To siła rażenia „filozofii” chrześcijańskiej. W tym przypadku pogańskie wierzenia, stały się „dowodem” na poparcie własnych teorii.

– Jeżeli u nich było to możliwe – powiada rzymska teologia – to czemu nie u nas?

Bóg zastosował wobec jednej jedynej kobiety kryteria niebagatelne! Wyjął ją spod mocy grzechu pierworodnego. Tylko jedną kobietę uwolnił od grzechu macierzyństwa! Dzieworództwo, czyli partenogeneza, nie wchodzi u niej w grę, bowiem w takim przypadku urodziłaby córkę.

Miał rację kardynał Newman, mówiąc, że „kiedy płomienne uczucie zmienia się w rozpamiętywanie lub ćwiczenia formalne, wzbudza taką samą odrazę, jak listy miłosne w policyjnym raporcie.”

Mateusz przedstawia przebieg zapłodnienia Marii i narodziny Jezusa, przy czym mocno akcentuje, iż nie może być tu mowy o jej niemoralnym prowadzeniu się.

Powiada, że była ona poczętą za sprawą Ducha świętego, „pierwej niżli się zeszli”, a więc panna z dzieckiem. Zanim została zaślubiona z Józefem, który zamierzał ją zresztą „potajemnie opuścić”, gdyż nie akceptował polityki faktów dokonanych, którą uprawiał bóg, i nie miał zamiaru przyznawać się do nie swojego, nieślubnego dziecka.

Poza tym Mateusz w swojej fantazji pomógł istotny detal: „przeczysta panna”, gdyby ujawniła się wówczas najbliższemu otoczeniu w stanie błogosławionym, zostałaby na mocy żydowskiego prawa ukamienowana za cudzołożenie!

Gabriel zajął się „upodobaną” przez boga. Ukazał się jej i pokrótce przedstawił strategię niebios co do jej osoby. Maria musiała być nieźle zorientowana w personalnym składzie nieba,

bowiem w chwili, kiedy ujrzała boskiego inseminatora, Gabriela, który mimo, że się jej nie przedstawił, ona wiedziała z kim ma przyjemność.

A więc, Maria „pocznie” bezcieleśnie w żywocie swoim i urodzi syna, któremu da imię Jezus. Dowiedziała się również, że to samo spotkało już nieco wcześniej jej krewniaczkę, Elżbietę, która sobie chwali zaistniały stan rzeczy.

I jeszcze ten konieczny i ważny szczegół, tak charakterystyczny dla chrześcijańskich aniołów: „twarz straszna...” – jak odnotował ewangelista wygląd wysłannika Boga. Nie dziwmy się więc, że ani Maria, ani Elżbieta, nie miały odwagi odmówić „przyjęcia” ciąży.

Chociaż Gabriel budził w Marii strach, ona pełna pokory i uległości, odpowiedziała, że owszem, może jak najbardziej urodzić. Zauważa jednak przy tym nieśmiało:

– Jakoż to się stanie, gdyż męża nie znam?

Gabriel zawyrokował, że póki co, nie musi mieć męża, bowiem „natchnie” ją osobiście Duch Święty. Mąż znajdzie się, ale cokolwiek później. I Maria została „natchniona”, a w międzyczasie niebiosy szukały kandydata na jej męża, o czym już wyżej wspomniałem

Łukasz także mówi o tym samym. Będąc lekarzem, być może z zawodowego przyzwyczajenia, dość szczegółowo i obszernie opisuje przebieg zapłodnienia Marii i towarzyszące temu wydarzeniu okoliczności.

Od niego dowiadujemy się o narodzinach Jana Chrzciciela, którego matka-staruszka, Elżbieta, została zapłodniona w ten sam sposób co Maria.

Lepiej nawet! Matka Jana była niepłodną, a do tego jej podeszły wiek, tudzież męża, wykluczał możliwość zajścia w ciążę, przeto i ją musiał cudownie zapłodnić Gabriel. Była tak szczęśliwa z tego faktu, że ukrywała ciążę przed najbliższym

otoczeniem. Dopiero w szóstym miesiącu stanu błogosławionego, Elżbieta pogodziła się wreszcie z tym szczególnym darem niebios.

Kapłan Zachariasz, mąż Elżbiety, dowiedziawszy się z objawienia, że będzie miał syna, zaniemówił z wrażenia. Zdziwiony starzec, usłyszawszy słowa archanioła, wyraził nieopatrznie obawy co do własnych możliwości płodzenia potomstwa. Gabriel potraktował jego wątpliwości jako „niedowiarstwo” i za karę, na czas ciąży jego żony, odebrał Zachariaszowi mowę. Było to dobre posunięcie. Gabriel chciał zapobiec małżeńskim scenom, obawiając się, że Zachariasz byłby niezawodnie żądał od żony wyjaśnień: z kim, jak, gdzie, kiedy...?

Natomiast Elżbietę, „anioł pański” poinformował uprzejmym tonem nie znoszącym sprzeciwu, że będzie brzemienna w skutki jego wizyty... I ją zapłodnił. Któżby w tamtych czasach i kręgu kulturowym pytał kobietę o zdanie lub zgodę? Poza tym były to decyzje niebios, a od nich nie ma odwołania...

Co prawda w biblii rolę inseminatora pełni anioł, jednak nigdy nie doszło do fizycznego zbliżenia między nim, a obiektem penetracji. Przynajmniej nie ma na to dowodów. Zatem mamy tu do czynienia z pozaustrojową metodą zapłodnienia (poczęcia), jakkolwiek byśmy ją nazwali.

POSŁOWIE

Dzieje dogmatu o niepokalanym poczęciu Marii są kwintesencją jezuickiej zasady „cel uświęca środki”. Dogmat ten ustanowiono w 1854 r.[6] co oznacza, że władze kościelne niemal 1800 lat czekały z ogłoszeniem tego ginekologicznego cudu. Ponad 700 lat w łonie Kościoła trwały kłótnie pomiędzy zwolennikami i przeciwnikami niepokalanego poczęcia Marii. Głównie kruszyli o nią kopie dwa stale ze sobą rywalizujące zakony: franciszkanie (zwolennicy eksterytorialności błony dziewiczej Marii), oraz dominikanie (przeciwnicy tej subtelnej tezy katolicyzmu).

Na początku XVI w. franciszkanie przytoczyli tyle olśniewających cudów na poparcie swojego lematu, że dominkanie poważnie zaniepokojeni zaczęli rozglądać się za jakimś kontr-cudem.

Niebawem, w 1517 r. znalazł się w klasztorze dominikanów w Bernie nowicjusz nazwiskiem Jetzer, cechujący się bardzo zaćmioną inteligencją i skłonnościami do dewocji. Nabytek zakonny okazał się wielebnym ojcom dominikanom wyjątkowo przydatny. Chłopak rychło począł mieć różne widzenia w kształcie najjaśniejszej panny Marii, która żaliła się przed nim, że „źli ludzie szerzą zdania opaczne o jej poczęciu jakoby niepokalanym”. Nie poprzestając na sugestii słownej, widzenie chciało zostawić na ciele tego idioty widomy stygmat męki pańskiej, ale Jetzer mężnie stawiał opór...

Sprawa nabrała rozgłosu i wybuchł wielki skandal. Na żądanie czujnych franciszkanów, senat berneński wszczął śledztwo, podczas którego wyszło na jaw, iż jeden z dominikańskich braciszków usiłował przebić dłonie Jetzera ostrym narzędziem.

Finał był smutny dla tamtejszych dominikanów: zastosowano wobec nich szczególną formę „eutanazji”: spalenie na stosie z mocy wyroku sądu.

Święto Niepokalanego Poczęcia N. M. P. zaprowadził w 1476 r. Sykstus IV (1471-1484), fundator Kaplicy Sykstyńskiej i burdelu, z którego czerpał święte dochody.

Już papież Grzegorz XVI (1831-1846) czaił się na ogłoszenie tego katolickiego bestselleru jako dogmat, ale nie mógł się zdecydować, że w końcu zszedł niezdecydowany z tego świata.

Liczne przykłady „aborcji” i „eutanazji” zioną z Pisma św. grozą niehumanitarnego okrucieństwa. Były one dziełem „wybranego ludu”, który „Pan sobie umiłował”:

– Tedy dobył Manachem miasta Tafsy, i pobił wszystkie, którzy w nim byli, i wszystkie granice jego od Tersy; przeto, że mu nie otworzyli, pomordował je, i wszystkie brzemiennie w nim

porozcinał.

Z rozkazu Pana, i przy jego biernej postawie, mordowano dzieci, uderzając główką o mur, mordowano bezlitośnie starców, a ciężarnym kobietom rozcinano ciało od pochwy do piersi, jednocześnie przecinając macicę na pół. Karmiącym matkom wrywano od piersi maleństwa i zabijano na ich oczach, a sprawcy „natchnieni mocą bożą” cieszyli się z bezsilnej rozpaczyny oszalałych matek. Wieszano dzieci na sznurze u szyi swoich rodziców, których z kolei wieszano na drzewie. Ludzi ubijano w wielkich moździerzach, niczym cynamon, rozjeżdżano ciężkimi wozami, przecinano piłami na pół...

To mówi Pismo święte...

Autor: Bogdan Motyl

Źródło: [Alternatywa](#)

PRZYPISY

1. Bodaj nikt nie ma bardziej godnej podziwu „głębi wiary”, jak impotent. Kiedy przy najbardziej nawet wytrwałych pracach ręcznych z napletka lecały strzepy, a jego chuj i tak nie stanie, gość nie załamuje się! Odczeka, aż po kilkudniowym moczeniu w rumianku boleć dojdzie do siebie, i a piąć od nowa... To jest ta właśnie „głębia wiary”, że koń wreszcie stanie i zarzy: – Wzwód, prawdziwy cud! – i pędzi do stodoły z podrasowanym chujem, aby na sianie oddać się uciechom, ale z rozpędu zajebał łbem w belkę podpierającą dach. Odrzuciło go, i leżą bezwładnie... On i koń. Nawet Pismo św. posługuje się „końską” terminologią dla opisanego pewnych negatywnych zjawisk: – Każdy rżał do żony bliźniego swego...

2. XX wiek. Mesyna na Sycylii była świadkiem ponurego zwyczaju. Każdego roku, 15 sierpnia, ku czci N.M. P. obwożono po ulicach miasta małe dzieci, które symbolizowały aniołki. Były przywiązane do metalowych wirujących obręczy na wymyślnej konstrukcji, i kręciły się tak nawet przez osiem godzin bez przerwy.

Po skończonej procesji, często odwiązano je nieżywe lub będące już w stanie agonalnym. Matki pocieszały się, że Najświętsza Panna zabrała małego aniołka do raju. Katolicyzm...

3. Kościół gardzi kobietą do niewyobrażalnych granic! – Kobiety są błędem natury (...) z tym ich nadmiarem wilgoci i ich temperaturą ciała świadczącą o cielesnym i duchowym upośledzeniu... Są rodzajem kalekiego, chybionego, nieudanego mężczyzny... Pełnym urzeczywistnieniem rodzaju ludzkiego jest mężczyzna – majaczył św. Tomasz z Akwinu (1225-1275). A Klemens Aleksandryjski (ok. 150? – ok. 215) bredził: – U kobiety sama świadomość jej istnienia powinna wywoływać wstyd. Że wymienię tylko te dwie opinie na temat kobiet, które nie różnią się w ogólnej nienawiści.

4. Abp Bilczewski był ojcem kilkorga dzieci. Abp Szeptycki był ulubieńcem pewnej wiedeńskiej Żydówki, niejakiej panny Wolf. Biskup Czechowicz z Przemyśla zapłacił 10 tysięcy koron pewnej Żydówce, aby ich romans zachowała w tajemnicy Abp Weber miał we Lwowie przez długi czas czułe romanse z zakonnicami miejscowego klasztoru. Kiedy sprawa się wydała, pan arcybiskup został za karę zesłany do Rzymu na pokutę, a następnie do jednego z klasztorów w Kanadzie. Siostra Honorata ze Zgromadzenia Boromeuszek we Lwowie, została mamusią małego dominikanina, którego ojcem był ks. Józef Wała, słynny z zakładania bractw różańcowych. Synalek udał się rodzicom. Został organistą... Pod byłym zaborem austriackim na ziemiach polskich, statystyka wykazała, że armia dzieci, których ojcami było rzymskie duchowieństwo, wynosi 10 tysięcy. Dane te pochodzą z 1910 r. Takie oto wonne owoce i kwiatuszki wyrastają z celibatu... Nawet tzw. „element społeczny”, dla którego jedyną rękojmią uczciwego życia jest kodeks karny, stanowi dla społeczeństwa mniejsze zagrożenie i większą gwarancję bezpieczeństwa, niż katolicki ksiądz, który uwolniony jest od wszelkiej kontroli społecznej za cenę ideowej kaucji. Ten brak nadzoru nad ludźmi o umyśle poziomym i egoistycznym usposobieniu, hoduje potworną i niebezpieczną

kastę, dla której moralność jest tylko czczą formalnością. Jest ona więc typem obłędu „moral insanity”. O współczesnych przykładach nie mówię, bo są one aż nadto znane.

5. Biblijny Onan nie chciał przydać potomstwa swojemu bratu, dlatego „wypuszczał nasienie na ziemię”. A więc musiał się masturbować, gdyż inaczej nie mógłby „wypuścić” nasienia. – Rzekł tedy Juda do Onana, syna swego: Wnijdź do żony brata twego a dopełnij z nią pożycia, abyś wzbudził potomstwo dla brata twego. On wiedział, że nie jemu synowie rodzić się mieli; gdy więc wchodził do żony brata swego, wypuszczał nasienie na ziemię, aby się dzieci imieniem brata jego nie rodziły. I z tej przyczyny zesłał Pan na niego śmierć, bo czynił rzecz obrzydliwą.

6. Ogłoszony przez papież Piusa IX bullą Inefabilis Deus z 8 XII 1854 r. wg którego Maria przez zasługi Chrystusa była wolna od grzechu pierworodnego już w chwili swojego poczęcia. Później, wszelkie zabiegi związane z jej macierzyństwem, miały również charakter „niepokalany”.